

Zbigniew Herbert - 92. rocznica urodzin - Pamiętamy!

Ten wąż, który nie zawiódł Herberta, wąż człowieka stojącego na murach polis, zawiódł, niestety, wielu intelektualistów



29 października mijają równo 92 lata od dnia narodzin Zbigniewa Herberta. Z tej okazji przypominamy jedną z rozmów Marka A. Cichockiego, Dariusza Gawina i Dariusza Karłowicza o twórczości i postawie życiowej poety. Rozmowa opublikowana została w książce „Trzeci Punkt Widzenia” wydanej w Bibliotece Teologii Politycznej



„Ignorancja ma skrzydła orła i wzrok sowy” – te

słowa Zbigniewa Herberta brzmią jak memento czasów, w których żył. Uchodził za uczciwego człowieka i nigdy nie angażował się w przedsięwzięcia moralnie naganne. Już w czasach stalinowskich zrezygnował z kariery pisarskiej, ponieważ chciał być prawym człowiekiem i pisać, co chce, a nie – co powinien. W latach siedemdziesiątych podpisywał liczne listy protestacyjne broniące wolności w Polsce i na świecie. W 1981 roku, po powstaniu Solidarności, wszedł do zespołu redakcyjnego drugoobiegowego pisma „Zapis”. Po wprowadzeniu stanu wojennego wspierał działania opozycji. W 1986 roku przeniósł się do Paryża. W 1992 poważnie już chory poeta wrócił do Warszawy. Konsternację wśród części jego niedawnych opozycyjnych przyjaciół wywołało poparcie dla dekomunizacji elit. Herbert wystosował list do prezydenta Lecha Wałęsy w obronie pułkownika Kuklińskiego oraz Dżochara Dudajewa. Poparł inicjatywy Ligi Republikańskiej w sprawie wyjaśnienia okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa. W 1994 roku w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Solidarność” skrytykował porozumienia Okrągłego Stołu i zaatakował personalnie wiele osób, w tym Czesława Miłosza i Adama Michnika, którzy, jego zdaniem, byli odpowiedzialni za zaniechania w dochodzeniu do prawdy. Prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go pośmiertnie Orderem Orła Białego, jednak wdowa po poecie odmówiła przyjęcia odznaczenia. Ponownie odznaczony został przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Marek Cichocki: Wydaje mi się, że Herbert nie był człowiekiem, który posiadał jakieś szczególne praktyczne, polityczne zmysły, w czym zresztą był chyba bardzo podobny do swojego mistrza, Elzenberga, ale jednocześnie wydaje mi się absolutnie oczywiste, że traktował swoją działalność poetycką, jak również filozoficzną, jako działalność polityczną, tylko prowadzoną innymi metodami. I tę działalność polityczną rozumiał bardzo po grecku – dokładnie tak, jak mówiłeś w poprzedniej rozmowie: rzeczywiście stał na murach swojego Miasta, swojej wspólnoty politycznej, swojego polis, i bronił go przed barbarzyńcami, a bronił tak naprawdę czegoś bardzo konkretnego – tego Miasta z jego kulturą, z jego świątyniami, z jego muzyką, z jego kuchnią, z jego *savoirvivre*'em i z jego zasadami moralnymi.

Dariusz Gawin: W pewnym sensie to widać w rozmowie z Trznadlem w „Hańbie domowej”, gdzie z pewną nawet ironią traktuje tych, którzy w latach sześćdziesiątych, gdy dopiero zaczynał swoją wielką karierę, traktowali go jak antykwarycznego znawcę starożytności. A Herbert śmieje się z nich i w ogóle nie uważa siebie za klasycystę w tym sensie.

Dariusz Karłowicz: Właściwie przy takiej logice nie da się nie bronić polis, nie da się odpuścić na przykład kuchni, bo jak barbarzyńcy...

Marek Cichocki: Znaczy: wpuścić do środka, ale kuchni nie oddamy!

Dariusz Karłowicz: Mówiąc najkrócej: Herbert wobec polityki to jest Herbert wobec komunizmu i wobec postkomunizmu – takie dwa rozdziały. Jeśli chodzi o komunizm, to jego niezgoda była taka jak w

wypadku Witkacego – niezgoda na barbarię, i to, podobnie jak u Witkacego, na barbarię idącą ze Wschodu. To był zalew barbarzyńców, a ponieważ Miasto jest czymś integralnym, to niechęć do komunizmu była w oczywisty sposób zarazem moralna i estetyczna. Smak może się stać przewodnikiem, bo barbarzyńców – jak śpiewa współczesny piosenkarz – widać, słyszać i czuć.

Dariusz Gawin: O ile dobrze pamiętam, Herbert powiedział w jednym z wywiadów, że zawsze wyczuje komunizm, bo kiedy komunizm się pojawia, w powietrzu czuć zapach strachu, tanich perfum, ludzkich odchodów i węgla. W tym sensie jest to żart, ale straszliwy i okrutny.

Dariusz Karłowicz: Ten węch, który nie zawiódł Herberta, węch człowieka stojącego na murach polis, zawiódł, niestety, wielu intelektualistów. To bardzo uderzające, kiedy się mówi o Herbercie w polityce, że on zupełnie nie pasuje do modelu zachowania polskiego intelektualisty, który, jeśli popatrzymy na historię po 1945 roku, na ogół chodzi w stadzie, z jakichś tajemniczych powodów wszystkie jego przełomy moralne, intelektualne i polityczne są przeżywane zbiorowo, co nie bardzo daje się pogodzić z kultem indywidualizmu i rozumu. Można odnieść wrażenie, że znaczna część polskich intelektualistów zasypiała z jednym poglądem, a nazajutrz budziła się z innym. A Herbert nie poszedł za stadem w czasach stalinizmu. Tej niechęci do stada nie mogli mu wybaczyć koryfeusze III RP, bo on zawsze myślał i „wąchał” na własny rachunek.

Marek Cichocki: Zawsze był bardzo daleko od takich zbiorowych afektacji, których było pełno przede wszystkim w latach osiemdziesiątych, w okresie stanu wojennego, jak choćby afektacje

religijne. Dzisiaj zresztą ci sami ludzie często są bardzo antyklerykalni albo mieli w III RP bardzo antyklerykalne poglądy. Wystarczy sięgnąć do przezabawnych pod tym względem tekstów Szczypiorskiego i jego dziennika z okresu stanu wojennego pełnego tego typu właśnie afektacji, które kompletnie się nie zgadzają z tym, co potem w III RP ten człowiek mówił i jaką rolę pełnił. Myślę, że ironiczny dystans i osobność Herberta były czymś, co nas strasznie fascynowało.

Dariusz Gawin: W latach pięćdziesiątych było tak samo, bo wrócił i okazało się, że nie pasuje. Herbert był taki sam jak w latach osiemdziesiątych, kiedy Adamowi Michnikowi bardzo się podobał i kiedy Michnik napisał cały końcowy, wielki rozdział Z dziejów honoru w Polsce właśnie o Herbercie – wtedy on był wspaniały. I nagle, na początku lat pięćdziesiątych, okazało się, że nie jest wspaniały, bo choć mówił to samo, co wcześniej, nagle w zmienionym kontekście jego poglądy nabrały charakteru politycznego. Dlatego jego powrót był cichy, niespecjalnie o tym pisano, nie dawano informacji, a kiedy zaczęto wsłuchiwać się w to, co mówi, odkryto nagle, że jest – o zgrozo – prawicowy. Wszyscy jego admiratorzy z antyprawicy popadli w ciężki dysonans poznawczy, który przezwyciężyli wkrótce potem za pomocą opowieści o jego chorobie psychicznej. No bo jak porządny człowiek może mieć prawicowe poglądy – tylko jeśli zwariuje. Jest to smutna historia, która pokazuje, że nasze życie publiczne potrafi być brutalne, nawet wśród elity intelektualnej. Tymczasem redukcja wszystkiego do konfliktu na górze i wojny lewicy z prawicą jest trochę za proste, bo trzeba pamiętać, że nie tylko Herbert wtedy był zaangażowany. Zaangażowani byli wtedy wszyscy wielcy. Miłosz na łamach „Gazety Wyborczej” pisywał teksty o tym, że zagraża nam państwo wyznaniowe, a Wisława Szymborska dzień po obaleniu rządu Olszewskiego opublikowała w „Gazecie Wyborczej” płomienny wiersz.

Marek Cichocki: Lem pisał, że największym niebezpieczeństwem dla Polski jest Watykan.

Dariusz Karłowicz: I to zupełnie poważnie! Jest ważna rzecz – spór Herberta z Miłoszem. To spór, który jest dla tej historii podstawowy, nie tylko dla politycznej rozgrywki. Ten wielki konflikt zaczął się dużo wcześniej i to nie, jak się go próbowało przedstawiać, po kielichu u państwa Carpenterów itd. To była dużo poważniejsza sprawa – spór dotyczący tożsamości polskiej inteligencji i stosunku do polskiej podmiotowości. Jest to jeden z najważniejszych sporów toczących się w Polsce i ci dwaj poeci toczyli go w sposób, do którego będziemy wracać jak do sporów Słowackiego z Mickiewiczem, jak do jednego z najważniejszych rozdziałów.

Marek Cichocki: Tak. I choć Herbert i Miłosz pogodzili się przed śmiercią, to pogodzili się tak naprawdę w obliczu końca, natomiast sam spór trwa. Jest zresztą starszy niż kolacja u Carpenterów, bo trwa od XVIII wieku, być może nieprzerwanie, i będzie trwał jeszcze bardzo długo. Wiele następnych pokoleń będzie się określać wokół tego sporu. Jedni będą się uważać raczej za spadkobierców Herberta, a inni – Miłosza.

Fragment książki "Trzeci Punkt Widzenia" str. 58-62